

# GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok II.

Wrzesień

Nr. 9.

Cena  
30 g



„W tym znaku zwyciężysz”

## Treść.

List pasterski J. E. Ks. Biskupa Adamskiego . . . . .	257
Czy Chrystus czy Lenin ma wychowywać przyszłą Polskę? . . .	263
Rola Inteligencji Sodalicyjnej w obronie Kościoła i Wiary . . .	270
Siew na roli — i siew na duszy Sodalicyjnej . . . . .	273
Gdy dzwoni sierp.. . . . .	276
Z nad Wołgi . . . . .	278
Katolicy! Do źródeł życiodajnych! . . . . .	281
Pociecha więźnia . . . . .	283
Pokój chorego — świątynią . . . . .	288

---

## Zwracamy się

do wszystkich abonentów i kolporterów z uprzejmą prośbą o uregulowanie prenumeraty za ubiegłe miesiące.

## Prosimy

o podanie adresu tych osób, które mogłyby zaprenumerować „Głos Misji Wewnętrznej“  
Przypominamy, że do nr. 4 (kwiecień) dodaliśmy do każdego zeszytu pocztówki, które prosimy wypełnić adresami osób znajomych, nalepić znaczek za 5 gr i przesłać do Administracji. Czytelnicy którzy tego jeszcze nie uczynili niech nam prześlą pocztówki jak najwcześniej. Przyczynią się tem do rozpowszechnienia „Głosu Misji Wew.“

Administracja „Głosu Misji Wewn.“

*List pasterski*  
*J. E. Ks. Biskupa Adamskiego.*

*Przewielebnemu Duchowieństwu oraz ukochanym  
wiernym diecezji Katowickiej pozdrowienie  
i błogosławieństwo w Panu!*

*Ukochani Diecezjanie!*

Rok z górą minął od chwili, w której powołałem Was do wielkiego dzieła apostołskiego wśród naszej rodziny diecezjalnej — do Misji Wewnętrznej Diecezji Katowickiej. Statutem Misji Wewnętrznej złączyłem Was, młodzież, niewiasty i mężczyzn, zjednoczonych w licznych zrzeszeniach kościelnych, w jedną całość. Od tej chwili wy wszyscy, członkowie III. zakonów, kongregacyj i sodalicyj mariańskich, różańca, matek chrześcijańskich i wszelkich innych licznych bractw kościelnych, należycie do wielkiej armji Misji Wewnętrznej naszej diecezji.

Czy założenie Misji Wewnętrznej było potrzebnem? — Może o tem wątpili niektórzy w początkach, dzisiaj jednak wszyscy już rozumieją, że w duszpasterstwie diecezji Misja Wewnętrzna najpożyteczniejszem stała się narzędziem.

Wielu bowiem katolików, patrzących otwartemi oczyma na spustoszenie duchowe obecnej doby, nieraz w duszy za Chrystusem powtarzało: „*Żal mi tego ludu*“, widząc tyle dusz katolickich błądzących po manowcach, oddalonych od Boga, wypaczonych grzechem czy nauką fałszywą. Wola Boża, która nas złączyła w wielką rodzinę parafji i diecezji w obrębie Kościoła katolickiego, nałożyła na nas zarazem szczególniejszy obowiązek miłości wzajemnej. Nie kto inny, lecz Zbawiciel nasz nam mówi: „*To jest przykazanie Moje abyście się miłowali wzajemnie, jako Ja was umiłowałem.*“ Jan XV, 12.

Chrystus Pan, który na świat przyszedł, aby zbawić ludzi, i żadnej, nawet najgłębiej w grzechach pogrążonej duszy, nie chciałby uronić, wręcz nam nakazuje, abyśmy przykładem swoim innych wiedli do Boga. „*Tak niechaj świeci światłość Wasza przed ludźmi, aby, widząc dobre uczynki Wasze, chwalili Ojca Waszego, który jest w niebiesiech.*“ Mat. V, 16.

Szerokie pole miłości bliźniego zakreśla Jezus Chrystus gdy woła: „*Miłujcie nieprzyjaciół Waszych, czyńcie dobrze tym, którzy Was prześladują i potwarzają.*“ Mat. V, 44.

Jeżeli tedy Chrystus Pan miłością bliźniego darzyć nam nakazuje nawet tych, którzy nas prześladują i potwarzają, ileż więcej dobrego świadczyć winniśmy tym, którzy, zbłąkani w wierze, nam może żadnej, ale zato samym sobie największą wyrządzają krzywdę i szkodę, a przecież są braćmi naszymi i bliźnimi, członkami wspólnej wielkiej rodziny diecezjalnej.

Apostół narodów, człowiek o płomiennej duszy, św. Paweł, apostołską wolę Chrystusa i obowiązek każdego chrześcijanina troskania się o dusze bliźnich wielokrotnie i dobitnie wiernym przypomina:

„*Przeto przyjmujcie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął Was ku czci Bożej.*“ (List do Rzymian XV, 7.)

„*Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w Was obficie, z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając.*“ (List do Kolosan III, 16.)

„*A prosimy was, bracia, karzcie niespokojnych, cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocnych, cierpliwi bądźcie dla wszystkich.*“ (I. List do Tesaloniczan V, 14.)

Św. Juda Apostoł woła: „*A drugich zachowajcie, wrywając z ognia. A nad innymi litujcie się w bojaźni.*“ (List św. Judy Apostoła 23.)

Św. Jakób Apostoł mówi podobnie: „*Bracia moi, jeśliby kto z was zblądził od prawdy, a nawróciłby go kto, ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawróci grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.*“ (19, 20.)

Działając po myśli Misji Wewnętrznej spełniać zatem będziecie wolę Chrystusa Pana i kroczyć drogami, które Wam wskazują św. Apostołowie.

Snąć odczuwaliście wszyscy, ukochani diecezjanie moi, zarówno troskę o błąkające się dusze współdiecezjan, jak i pragnienie przyścia im z pomocą i ocalenia od zguby. Tyle bowiem gorliwych dusz tak chętnie i tak serdecznie zajęło się sprawą Misji Wewnętrznej, tyle modlitw i ofiar popłynęło przed tron Najwyższego, tyle słów dobrych i namów serdecznych kruszyło lody serc zbłąkanych, że kapłani Wasi niejednokrotnie wyrażali przekonanie, iż liczne i częste w ostatnim roku nawrócenia dusz bardzo oddalonych od Pana Boga przypisać można tylko nadzwyczajnej Łasce Bożej, wymodlonej u Najwyższego przez Was Waszemi prośbami i ofiarami.

A tam, gdzie kapłani Wasi, rozumiejąc jej doniosłość, ze szczególniejszą gorliwością zajęli się sprawą Misji Wewnętrznej, zachęcając Was do udziału w pracach Misji Wewnętrznej i nie ustawając w przypominaniu jej doniosłości, tam skutki łaski Bożej w duszach zbłąkanych, a rozrost apostołskiego zapału w sercach wiernych były widoczne w całym życiu parafjalnem. Bogu Najwyższemu i Przeczystej Paniencie chwała za to i dziękczynienie!

Jeszcze jednak nie wszyscy diecezjanie, nie wszyscy członkowie bractw i stowarzyszeń kościelnych współdziałają z nami w całej pełni. Nie wszyscy jeszcze doceniają wielką wagę i znaczenie Misji Wewnętrznej dla naszej diecezji. Nie wszyscy jeszcze są współpracownikami wielkiego dzieła zdobywania wszystkich diecezjan dla Chrystusa Pana!

Nie wolno nam tedy ustawać w pracy nad uświadamianiem współbraci naszych, nad krzewieniem wśród nich zapału do Misji Wewnętrznej, nad szerzeniem „Głosu Misji Wewnętrznej“, nad rozpowszechnianiem naszej modlitwy. — Oby „Modlitwa Misji Wewnętrznej“ w każdym była ręką, oby się stała codziennym dodatkiem do modlitw wszystkich diecezjan, uświęcając duszę modlącego się, a równocześnie sprowadzając łaskę Bożą na tych, za których modlić się będziemy!

W pracy nad rozkrzewieniem Misji Wewnętrznej, nad zorganizowaniem armji katolickiej do boju przeciw niewierze weźmy udział wszyscy! — Kapłani niechaj przodują jako wodzowie, a wierni niechaj z nimi staną w szeregu jako żołnierze Chrystusowi i modlitwą i ofiarą niechaj torują drogę wspólnej naszej apostołskiej pracy.

*Niechaj nie będzie w diecezji naszej żadnej duszy zbłąkanej, za którą by się nie modlił ktoś z pomiędzy nas i nie ofiarowywał na jej intencję swoich Komunii św., swoich trosk i kłopotów, by ją zdobyć znów dla Chrystusa!*

Niechaj nie milczą usta nasze wobec błądzących dusz. Niechaj każdy stara się z miłością i cierpliwością a wytrwałą stanowczością pouczać błądzących, których Bóg postawił na drodze naszego życia, byśmy ich własnym swoim życiem, przykładem, modlitwą i słowem dobrem pozyskali znowu dla Boga!

Czy można większą oddać przysługę bliźniemu swojemu jak ratując duszę tego, który wartości swej nieśmiertelnej duszy sam jeszcze nie pojmuje?

Czy można więcej uradować Chrystusa-Króla jak pomagając Mu do zbawiania i uświęcania dusz, dla których On tak chętnie swoje oddał życie? Czy praca w Misji Wewnętrznej, bezustannie łączącej nas z Chrystusem Panem myślą uproszenia łaski dla brata naszego, nie będzie najmiłą radością dla Chrystusa Zbawiciela, przebywającego wśród nas w każdym kościółku? — Zapomniany On nieraz, często pogardzany i poniżany, a przecież to zawsze ten Sędzia Boży, który kiedyś o wiecznym naszym stanowić będzie szczęściu, ten sam, który krwią swoją stopić pragnie zimną skorupę serc naszych, by je rozpalic i przytulic na wieki do Siebie swoją miłością!

\* \* \*

Czytając uważnie ustawy Misji Wewnętrznej zauważyliście, że wymieniają one wśród zadań Misji Wewnętrznej następujące: „*Ożywić wszystkie przyłączone do Misji Wewnętrznej zrzeczenia oraz ich członków jednomyślnym duchem modlitwy, ofiarności i zapalu apostolskiego, prowadząc je do usilnej pracy nad wykonaniem programu ustanowionego przez Biskupa dla diecezji.*“

Otóż drugi krok, który uczynić należy. W pierwszym roku Misji Wewnętrznej cały nacisk kładliśmy na pouczenie diecezjan o istocie i ważności Misji Wewnętrznej, zachęcając diecezjan do udziału w niej. Temu celowi służyły kazania i liczne wykłady, do tego nawołuje „Głos Misji Wewnętrznej“. W tym samym celu we wszystkich niemal dekanatach naszej

diecezji odbyły się kursy Misji Wewnętrznej. Kursy były przeznaczone przede wszystkim dla członków zarządów naszych stowarzyszeń kościelnych, aby oni, pouczeni o istocie i znaczeniu Misji Wewnętrznej, wiadomości i zapał nieśli dalej i krzewili między członkami.

Tysiące uczestników naszych kursów diecezjalnych, przyrost czytelników „Głosu Misji Wewnętrznej“, rozpowszechnienie modlitwy Misji Wewnętrznej świadczą wymownie o wielkiem dla tej sprawy zainteresowaniu. Obecnie jednak, gdy pierwsze i najgłówniejsze zadanie w wielkiej części jest już spełnione, trzeba nam pomyśleć *o dalszej pracy, o ożywieniu, uświęceniu i udoskonaleniu pracy naszych stowarzyszeń kościelnych, które w naszej diecezji tak licznymi chlubią się członkami.*

Z kolei tedy zajmiemy się poszczególnymi stowarzyszeniami kościelnymi, aby w porozumieniu z doświadczonym w tej dziedzinie i gorliwym duchowieństwem diecezji naszej doskonalic coraz więcej pracę naszych stowarzyszeń kościelnych przez diecezjalny Sekretariat Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej.

Gdy zaś dzięki gorliwości naszych kapłanów, pobożności ludu śląskiego i wielkiej jego miłości do Najświętszej Marii Panny, której Bóg w Piekarach stworzył ognisko czci i chwały w diecezji naszej, od dawna liczne istnieją *Kongregacje i Sodalicje Marjańskie*, — pracę nad udoskonaleniem stowarzyszeń kościelnych postanowiłem rozpocząć od Kongregacyj i Sodalicyj Marjańskich, liczących w diecezji naszej przeszło 36.000 członków.

Kongregacje i Sodalicje Marjańskie pierwotnie gromadziły w swoich szeregach jedynie młodzież żeńską i męską. Obecnie istnieje już w naszej diecezji szereg Sodalicyj Marjańskich dla dorosłych, uzupełniając Kongregacje, przeznaczone dla młodzieży. Czczyciele Marji przez całe życie będą mogli należeć do Marjańskiej Sodalicji!

Ażeby zaś posunąć naprzód tę pracę, członkom Kongregacyj i Sodalicyj Marjańskich i wszystkim przyjacielom i czczicielom Marji uprzytomnić wielkie znaczenie organizowania w Kongregacjach i Sodalicjach czczycieli Marji, napełnić

ich nowym zapałem, pobudzić ruch marjański do silniejszego jeszcze życia i ująć go w diecezjalny Związek Marjański, zwołuję niniejszem zapowiedziany oddawna **Zjazd członków wszystkich Kongregacyj i Sodalicyj Marjańskich diecezji Katowickiej na niedzielę, dnia 3 września do Katowic!**

O liczne przybycie proszę nietylko czcigodne duchowieństwo świeckie i zakonne, tak gorliwie pracujące na polu organizacyj marjańskich, — nie tylko wszystkich członków naszych Kongregacyj i Sodalicyj Marjańskich, — lecz wszystkich przyjaciół ruchu marjańskiego.

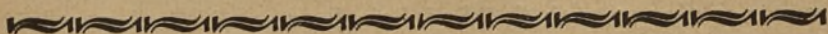
Niechaj dzień 3 września będzie potężną manifestacją czcicieli Marji, niechaj dzień ten nietylko liczbą uczestników, ale i duchem wiary i miłości Bożej stanie się odnowieniem i potężnym bodźcem rozwoju ruchu marjańskiego naszej diecezji!

Ufam, że Wy, czcigodni kapłani, i Wy, ukochani diecezjanie, z całym zapałem i miłością dla Najświętszej Panny przyczynicie się do rozbudowy wielkiego dzieła marjańskiego w naszej diecezji, potężnej gałęzi naszej Misji Wewnętrznej. Was wszystkich proszę gorąco, zwłaszcza Was, członków Sodalicyj i Kongregacyj Marjańskich, abyście gorącą modlitwą i Komunią św. Zjazd przygotowali, aby mu najobfitsze towarzyszyło błogosławieństwo Pana nad Pany.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z nami!

Dan w Katowicach, roku 1933, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny.

† *Stanisław Adamski,*  
Biskup Katowicki.





## Czy Chrystus czy Lenin ma wychowywać przyszłą Polskę?

Przeżywamy w Polsce rozstrzygającą walkę o zasady wychowania młodzieży — a więc o przyszłą Polskę. Stoją naprzeciw siebie dwa poglądy, które walczą otwarcie — trzecia grupa czeka kto zwycięży, — by się do niego przerzucić.

Strona atakująca szuka sprzymierzeńców przedewszystkiem w szeregach inteligencji, biorąc ją na niezawodną wędkę frazesu „postępowość i wyzwolenie z pęt średnio-wiecznego klerykalizmu“.

Frazes „postęp“ jest zawsze używany, raczej nadużywany, gdy chodzi o walkę z chrystjanizmem. Bojownicy zaklinają się na wszystko, że nigdy a nigdy nie chcą walki z Bogiem, że walczą tylko z klerykalizmem w imię postępu...

Twierdzy oni zdobywać nie myślą — zadowolą się, gdy wymordują załogę tej twierdzy. A co warta twierdza bez wojska?

O co tak zwanej postępowości chodzi? O szkołę bezwyznaniową — to jest o szkołę bez Boga, bez Jego praw, a czynią to w imię znowu t. zw. tolerancji naturalnie dogmatycznej.<sup>1)</sup>

Ta tolerancja to drugi frazes dla zamydlenia oczu.

Przystąpmy odrazu do rzeczy.

Ktokolwiek zna choć trochę dzieje ludzkości z dokumentów historycznych widzi z całą wyrazistością, że wszystkie systemy rządzenia światem wcześniej zbankrutowały niż twórcy ich przypuszczali. Padły i padają osławione republiki, dyktatury rewolucyjne, bankrutują monarchje, ośmieszają się rządy parlamentarne, słowem wszelakie formy rządzenia, a ostaje się jedna i jedyna forma, na której oparty jest Kościół katolicki — forma teokratyczna, czyli panowania Boga — forma ta nietylko stoi ale i zwycięża mimo, że wszystkie potęgi świata ma przeciwko sobie.

Zwycięża ta forma, bo ma Boga za sobą, który powiedział „ufajcie, jam zwyciężył świat“. Wszyscy to widzą i uznają i wierzący i niewierzący, ale mało kto umie wysnuć z tego zdrowe wnioski i zażądać, by rządy teokratyczne rozciągnięto na ustrój świeckich państw.

Co to są rządy teokratyczne? Jest to czynne postawienie Boga i Jego praw na czele życia ludzkiego prywatnego, rodzinnego, publicznego, dyplomatycznego.

---

<sup>1)</sup> Podwójna jest tolerancja — jedna polityczna, która każe państwu ochraniać każde wyznanie w myśl swobody sumienia; ta tolerancja jest słuszną. Druga tolerancja, t. zw. dogmatyczna, według której każda religia ma być dobra i prawdziwa — jest fałszem i zbrodnią, bluźnierstwem, poprawianiem Pana Boga.

Drżymy wszyscy o przyszłość Ojczyzny — mózgi i serca patriotyczne pracują gorączkowo, by najsilniej zorganizować t. zw. front wewnętrzny dla zabezpieczenia frontu zewnętrznego naszej ojczyzny. Przedewszystkiem cały wysiłek i całą troskę kieruje się w stronę młodzieży, by ją jaknajlepiej wychować, bo młodzież, to przyszła Polska.

Ale przypatrzmy się jasno i bez osłonek nagiej prawdzie i czynnikom wśród jakich kształtuje się przyszłych obywateli ojczyzny.

Chodzi tu, jak się wychowuje młodzież w domu i szkole.

Wszędzie okropna dwutorowość — dualizm etyczny — o czem szerzej pomówimy.

Oto szereg faktów, które zilustrują nastawienie rodzin katolickich, (bo o takich mówić będziemy w niniejszej rozprawie) do kwestji wychowania przyszłych obywateli Polski.

Teoretycznie nawet najbardziej postępowy człowiek uznaje i to bez żadnych trudności, że autor i twórca dzieła ma pełne prawa do swojego wyczynu. Prawa autorskie są wszędzie aż paragrafami obwarowane w imię sprawiedliwości.

Tylko gdy o Boga chodzi, o Autora Wszechświata i o Jego niezaprzeczone i bezwarunkowe prawa do wszystkich stworzeń — a więc i ludzi, to robimy jakiś akrobatyczny skok na głowę, łamiemy wszelkie prawa zdrowego rozsądku i sprawiedliwości.

Podziwiamy, owszem zachwycamy się Boskimi pomysłami, n. p. w astronomji — w przyrodzie — w ustroju organizmu ludzkiego — zdumiewamy się budową n. p. oka ludzkiego, czy zwierzęcego — w osłupienie wprawiają nas instynkty zwierząt i celowość — całe tomy pisze się najmańdrzejszych dzieł o Boskiej mądrości w wszechświecie... ale gdy chodzi o prawa i przepisy tego samego Genjusza Boga, które mają na celu najmańdrsze unormowanie życia ludzkiego dla ogólnego szczęścia i zrobienia przedsionka nieba na ziemi — — — gdy chodzi o uznanie wyższości praw Boskich nad nędznymi ludzkimi... to tu nawet katolicy muszą uderzyć się w piersi i powiedzieć „mea culpa“, bo nawet katolicy chcą przemądrzyć Boga.

Jakież to hasła i powiedzenia zapanowały niemal wszechwładnie (naturalnie w imię „postępu“) w głowach katolickich?

Jeśli chodzi o uznanie praw autorskich Boga w dziedzinie zwykłego życia codziennego, to z pewnej strony uznaje się mądrość Bożą zawartą w religji katolickiej, ale twierdzi się, że religja jest rzeczą czysto prywatną, czysto wewnętrzną a życie zewnętrzne — życie czynu — wyjmuje się z pod nadzoru Boga...

Konia z rzędem temu, kto udowodni, że słowa Chrystusa „niech świeci światłość wasza, niech widzą wasze uczynki i chwałą Ojca, który jest w niebie“ nie odnoszą się do zewnętrznych czynów...

Dalej Chrystus powiada „Jam jest drogą, prawdą i żywotem...“ a zwolennicy postępowej tolerancji dogmatycznej powiadają, że każda religja jest dobra, że trzeba wszystkie przekonania religijne pozostawić nienaruszalne... czyli poprawiają Chrystusa i twierdzą, że On jest jedną z wielu dróg, jedną z wielu Prawd a przez to stawiają Go na równi z Buddą, Mahometem, Konfucjuszem i innymi twórcami pogańskich fałszów.

Coraz śmieiej a bezmyślniej głosi się w szeregach katolickich, że zasady Ewangelji są tylko teorią i ideą, która się nigdy nie da przekuć w czyn na ziemi.

Takie twierdzenie to powoływanie Boga i Jego mądrości przed powagę doświadczenia ludzkiego. To bluźnierstwo, które pozwala sobie więcej niż szatan, bo powiada, że Boska nauka zawiodła, że trzeba nową ludzką religję stworzyć. Niektórzy dla okłamania sumienia szukają największych powag naukowych, cytują światowej sławy socjologów, filozofów i psychologów, by się utrzymać na straconej pozycji, głoszącej, że Ewangelja jest tylko teorią nie dającą się nigdy przeprowadzić w życie.

**Niechże będzie wiadomo dla tych, że Ewangelja to najbardziej naukowe, najbardziej mądre, najbardziej genialne wytłómaczenie i uzasadnienie praw i przepisów dla życia ludzi czy to pojedynczych, czy skupionych w rodziny, społeczeństwa i państwa. Ewangelja to Bosko-naukowe dzieło, Bożą mądrością dyktowane i opracowane.**

Ewangelja składa się z Bożych słów. A te same Boże Słowa, które tworzą Ewangelję stworzyły wszechświaty, wszechbyty i prawa natury, przed którymi ludzka nauka klęka w pokorze, wołając z zachwytem: „Wszechmocny Panie, Wiekuisty Boże, kto się Twym sprawom wydziwować może“.

Z każdego Bożego Słowa, wypowiedzianego w formie „niech się stanie“, wychodziło arcydzieło Boże...

Bóg nie mówi próżnych i pustych słów, jak ludzie... z każdym słowem Bożem trzeba się liczyć, bo ono więcej znaczy niż te przecudne i przemądre wszechświaty, bo Jezus powiada „niebo i ziemia przeminą a słowa Moje nie przeminą...“ Gdy Bóg mówi i naucza — to nam tylko słuchać — a nie prowadzić dysput z Bogiem.

Wara zatem poddawać ludzkiej krytyce choćby najbardziej naukowej Boskie słowa w Ewangelji...

Gdy się ktoś chce upierać przy twierdzeniu, że Ewangelja nie da się na ziemi zastosować, to niech dokaże tego, by się

słońce stosowało do zegarków w swym biegu śród przestwo-  
rzy i gwiazd, i niech dokona tego, by zapalka jaśniej świeciła  
niż promienie południowego słońca.

Bardziej nie można ośmieszyć się i pokazać swej głu-  
poty (choćby się posiadało wszystkie doktoraty świata),  
aniżeli wtedy gdy chce się, by Bóg stosował się do doświad-  
czeń ludzkich! Bo czyż ma rozum ten, kto chce, by to co  
wieczne i niezmienne podlegało temu co chwilowe i zmienne,  
by potęgą Boska miała słuchać ludzkiej słabości?

A odkąd to świętość Boska ma ustępować przed ułom-  
nością ludzką, idącą w parze z grzechem?

Choćby na tych kilku przerażających faktach widzimy,  
do jakich bluźnierstw i herezji prowadzi tolerancja dogma-  
tyczna, głosząca, że każda wiara jest dobra i że ludzkie pomy-  
sły są mądrzejsze od Boskiej wiedzy. Szaleństwem jest po-  
prawiać Boskie przykazania ludzkiemi paragrafami. Samo-  
bójstwem jest wymagać od Boga, by zrzekł się panowania  
nad światem na rzecz ludzkich konstytucyj.

Nie prawo ludzkie zmienne, nędzne, idące na przetarg  
ze zbrodnią, ale Boskie prawo ma wkraczać w czyny ludzkie,  
aby przeprowadzić raz porządek w świecie... wszystkie kry-  
zysy znikną, gdy zniknie ze świata kryzys wiary.

Jakżeż rodzina wychowa dobrych obywateli, gdy  
dziecko od zarania życia wchłania w siebie trucizny wyżej  
zacytowanych zasad, wszechwładnie dziś panujących w ro-  
dzinach katolickich?

Jakżeż Kościół ma uratować duszę dziecka, gdy w ka-  
tolickich rodzinach słyszy dziecko ciągle gadania, że Kościół  
jest zacofany, bo nie chce się zastosować do ducha czasu...  
nie chce uznać innych wiar za dobre, potępia protestantyzm,  
prawosławie, mahometanizm, buddyzm... mimo, że to są  
„religie naszych bliźnich...”

Wyszukuje się z historii faktu rzekomego obskurantyzmu  
Kościola w sprawach czysto ludzkich, przepisuje się na kartę  
dogmatycznej nieomylności Kościola, jak n. p. osławioną  
inkwizycję a wspaniałe wyczyny Kościola i kleru świadomie  
przemilcza się.

Podchwyciło się skwapliwie owo wielkie powiedzenie  
Leona XIII, że księża mają wyjść z zakrystji... ale chce się,  
żeby ci księża wyszli ze zakrystji bez krzyża, bez stuy, bez  
Chrystusa, by byli tylko bawidamkami i szarmentami salono-  
wymi. Przechwala się i głośnie uznanie wyraża tylko tym  
księżom, którzy nigdy z ambony, ani w konfesjonale nie  
mówią o grzechu jako najstraszniejszej zbrodni i przemilczają  
o piekle.

Przeciętni katolicy liczą się ze swemi przekonaniem  
religijnymi, ale tylko w czasie ciężkiej choroby... bo za zdro-

wia najskrupulatniej kryją się z swemi przekonaniem, zwłaszcza w życiu publicznem, mimo, że Chrystus woła: „niech świeci światłość wasza, niech widzą wasze dobre uczynki...” Chrystus najkategoryczniej domaga się zdecydowanego katolicyzmu, jawnego, odważnego, pociągającego — stanowczo zabrania i potępia chowanie światła pod korzec, czyli krycie się w publicznem życiu z przekonaniem katolickim i z dobrami czynami.

Tylko garbata, rachityczna pokora chce przemądrzyć Pana Jezusa i chowa się ze swojemi dobrami uczynkami wtedy, gdy apostołowie antychrysta publicznie przechwalają się zbrodniami.

Krycie się z zasadami i czynami, płynąciami z czynnego katolicyzmu, to tchórzostwo, to nie pokora, ale najistotniejsza pycha, przemądrzająca Chrystusa.

Nie obniżać nauki Chrystusa do głupich ludzkich poglądów dyktowanych nieraz fałszywą pokorą, ale podnosić ją do Boskich ideałów.

Nie podejmujemy oferty szatana, jaką złożył Chrystusowi na puszczy, radząc Mu spuścić się w dół z wysokiej skały, a którą Jezus odrzucił..., bo życie katolickie to nie opadanie na niże słabości ludzkiej, ale podnoszenie się i wspinanie na wyższe Boskich ideałów, drogami Boskich przykazań.

Tak się przedstawia w szkicowym zarysie atmosfera, w jakiej dziecko katolickie wychowuje się w rodzinie, na przyszłego obywatela Polski...

A jak wygląda druga decydująca instytucja kształtowania przyszłej Polski — szkoła?

Jeśli nie równie źle, to jeszcze gorzej — bo ideałem dzisiejszej szkoły to „postępowa bezwyznaniowość”.

Cóż to jest ta bezwyznaniowość?

Jest to w system ujęta zasada wstydzania się Pana Boga w życiu publicznem — jest to uczenie przez siedem lat tchórzostwa i krycia się z przekonaniem wewnątrzniemi, religijnymi... a to rzekomo w interesie nawet Boskim... a sławny myśliciel Pascal powiada: „najstraszniejszym prześladowaniem kogoś jest stałe przemilczanie go i nie mówienie o nim”. Właśnie tę zasadę wzięto za dogmat w szkołach bezwyznaniowych, jeśli chodzi o Boga i Jego prawa.

Bezwyznaniowe szkoły to nowe Golgoty dla Chrystusa, stawiane przez ludzkość szczycącą się cywilizacją Chrystusa. Ta bezwyznaniowość uczy dziecko od zarania życia handlu ideałami Chrystusowemi, uczy stałych ustępstw dobra na rzecz zła, prawdy na rzecz kłamstwa, djabła na szkodę Boga. To stałe powtarzanie straszego zestawienia Barabasza z Chrystusem przez namiestnika Piłata, to — powiedzmy otwar-

cie — jawna walka z Bogiem, to detronizacja Boga i Chrystusa, a intronizacja Lenina.

Chrystus nikogo obok Siebie nie pozwoli postawić na równi i ostrzega przed takim zestawieniem: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie!”

Dzisiejsza szkoła traktuje religię jako kopciuszką z biedą tolerowanego. Religii, temu najważniejszemu zagadnieniu, poświęca zaledwie dwie godziny w tygodniu i, co najgorsza, uważa religię jako przedmiot do klasyfikacji na równi z rachunkami czy pisaniem, a nie jako naczelny i decydujący czynnik wychowania i kształcenia charakteru dziecka. Szkoła, w której tak się traktuje religię, musi być warsztatem charakterów załamanych i charłacznych.

Cóż daje taka szkoła młodym duszom?

Oto przedewszystkiem bezkarność i zanik poczucia praworządności; gdy się skreśla w szkole wielkość powagi Boskiej. A gdy się dziecko uczy, że dobro jest równe złu, że fałsz jest prawdą — jak n. p. ten — że każda religia jest dobra, to zasady te, wszczepiane w duszę dziecka, rodzą anarchję w jego sercu i komunizm. Dziecko tak wychowane w szkole nigdy nie uzna w domu autorytetu rodziców, zwłaszcza, gdy ci rodzice są od dziecka mniej wykształceni... Takie dziecko nigdy nie uzna powagi i godności księdza w kościele — a ambona i konfesjonał stają się dla niego śmiesznym przeżytkiem.

Nawet najlepsza — półgodzinna egzorta księdza prefekta w niedzielę nie poprawi tego, co dziecko wchłania przez sześć dni, po kilka godzin w szkole i w „postępowym“ domu rodzinnym.

Jeśli się chce uratować przyszłą Polskę w sercach małych, dzisiejszych obywateli, to religia ewangeliczna musi być głównym czynnikiem wychowawczym, opłatającym wszystkie przedmioty i wszystkie dziedziny nauczania w szkole a nigdy przedmiotem suchym i bezdusznym do stawiania noty na świadectwie.

Dzieciakiem jest, kto czeka pięknej przyszłości świata od monarchji, dyktatury, demokracji, czy rewolucji. Chory chorego nie uzdrowi, ślepy ślepego daleko nie zaprowadzi, warjat warjatowi zdrowych zmysłów nie da.

Doświadczenia ludzkie i historia wołają niemal gromami faktów, że świat może uratować tylko Ten, kto ma nad nim pełną władzę; tylko Ten, który stworzył wszystkie wiedze i nauki; tylko Ten, kto stworzył serce ludzkie i zamknął w niem żądzę powszechnej miłości; tylko Ten, kto własnym przykładem wprowadził w rządy ludzkie imperjalizm i dyktaturę serca; tylko Ten, który dał światu to czem się szczyci: cywilizacją chrześcijańską.

Przeciętni ludzie mają dziwną słabość do ludzi o sławie historycznej i zdania ich wyżej nieraz cenią od zdań nawet Boskich. Niechże ci posłuchają kilku zdań ludzi tej miary, co Goethe, Washington, Tołstoj, że pominię naszych myślicieli takich jak Sienkiewicz, Mickiewicz, Krasiński i innych... bo nam Polakom tylko obcy imponują... niestety.

„Wszystkie epoki, w których Wiara panuje, są wspaniałe, podnoszące serca, płodne tak dla współczesnych jak i dla potomnych... Natomiast wszystkie epoki w których niewiara odnosi swoje marnie zwycięstwo... giną dla przyszłości. (Goethe, Westöstlicher Diwan.)

„Religja i moralność (religijna) to najpewniejsze podpory publicznego dobrobytu. Nie jest patriotą ten, kto te potężne filary ludzkiej szczęśliwości podkopuje. Rozum i doświadczenie (wieków) wykazują, że moralność nie może być w ludzie bez religji.“ (Washington: Adres pożegnalny.)

Tołstoj w ironiczny sposób przyrównywa tych ludzi, którzy bez religji chcą uczyć moralności, do tych głupich dzieci, które ścinają kwiaty i bez korzeni sadzą je do ziemi w przekonaniu, że będą dalej rosły.

A nasz Sienkiewicz w lapidarny sposób wypowiada w „Wirach“ takie zdanie:

„Szkoła bez Boga wychowuje same kanalje.“

Przeklął i przeklina świat wszystkie formy rządu, jakie ludzkość wymyśliła i wzdycha do rządów tylko serca. Te rządy, ten imperjalizm miłości przyniósł na świat Ten, który nakazuje uczyć się od Siebie „przedewszystkiem serca“, Ten, który to Serce oddał światu z krzyża, Ten, który własnym przykładem pouczył świat, że tylko serce uratuje nas.

Uczmy w szkole i w rodzinie jedynej cnoty: cnoty miłości, ale nie egoistycznej, tylko ofiarnej, w myśl słów Bożych „stałem się wszystkim dla wszystkich“, bo tylko imperjalizm serca zapewni Polsce i światu byt i dobrobyt. A wtedy nie będzie nam zagrażał krwawy Lenin. X. J. Cz.



## Rola Inteligencji Sodalicyjnej w obronie Kościoła i Wiary.

Rola Kościoła na świecie w swem zasadniczym założeniu pozostaje niezmienną poprzez wszystkie epoki historii. Jest nią prowadzenie nieśmiertelnych dusz ludzkich do wiekuistego zbawienia. Jednakże, nie spuszczać nigdy z oka tej zasadniczej myśli przewodniej w życiu Kościoła, należy obok niej i w łączności z nią uwzględnić fakt, że w różnych epokach, wysuwają się pewne szczególne zadania, jakie stoją przed Kościołem w Jego duszpasterskiej pracy, pewne szczególniejsze dziedziny i metody działania w danej chwili wymagające większego, niż inne, natężenia wysiłków. Dziś pomiędzy temi szczególnymi zadaniami i kierunkami pracy znajdują się rozliczne takie, w których katolicy świeccy a w szczególności inteligencja katolicka ma do odegrania ważną, po części prawie niedającą się zastąpić działaniem innych czynników, rolę.

Zastanawiając się nad typem idealnym katolika, którego wyrobienie jest szczególną potrzebą naszych czasów, jeden ze współczesnych pisarzy niemieckich (Rademacher) wskazuje na typ świętego, opartego silnie o walory nadprzyrodzone, a zwróconego działalnością swoją i pracą do świata doczesnego — : „Der weltzugewandte Heilige“. Do wyrobienia takiego właśnie typu dążyć powinien współczesny katolik świecki, pragnący przyczynić się do spełnienia choć cząstki tej roli, jaką Bóg zdaje się wskazywać dziś świeckim do odegrania w Jego Kościele. Z rozlicznych dziedzin pracy, jaką świeccy katolicy rozwinąć mogą i powinni w obronie Kościoła i wiary, wskażemy przykładem na kilka, uwzględniając szczególnie te, które wymagają głównie współdziałania inteligencji, a które u nas w Polsce szczególnie są aktualne i ważne.

Jedną z najbardziej ujemnych stron naszego polskiego katolicyzmu stanowi ciągle jeszcze, choć w mniejszym niż dawniej stopniu, ignorancja religijna, brak zainteresowania dla głębszych zagadnień religijnych, obojętność dla nich tem szkodliwsza, że, jak zauważa O. Woroniecki, podniesiona do godności zasady. Poziom wiedzy religijnej naszej inteligencji daleki jest niestety od realizacji słusznego postulatu, by wykształcenie religijne człowieka stało na tym samym poziomie, co wykształcenie, jakie w innych dziedzinach wiedzy posiada. Skarżył się ongiś Stanisław Brzozowski, że „w życiu umysłowym oświeconych laików katolicyzm nie odgrywa żadnej roli“, a skarga ta i dziś pomimo znacznego w tym względzie postępu — nie przestała być w znacznej mierze aktualną.

Drugą bolączką naszego katolicyzmu, ściśle jeszcze związaną z pierwszą i z niej wypływającą, jest brak żywego udziału świeckich w życiu Kościoła. Poczucie łączności



z Kościołem, udział duchowy w Jego pracach, radościach i troskach, nastawienie duchowe, które niemiecka literatura religijna określa słowem „Kirchlichkeit“, a którego najwyższym probierzem jest czynna miłość Kościoła, zbyt rzadko spotyka się wśród inteligencji naszej. Zakorzenił się w umysłach naszych, niezawsze zresztą świadomie, pogład na wiernych jako na bierny wyłącznie element w Kościele. Ta zbyt jednostronna realizacja zasady, że wierni są „Kościołem słuchającym“, stoi w jaskrawej sprzeczności z wyznawaną przez Kościół zasadą „królewskiego kapłaństwa świeckich“. Jeżeli kiedy to dziś właśnie zerwanie z biernością elementu świeckiego w Kościele jest jednym z naczelných postulatów w życiu katolickim, postulatem, którego realizacji służy akcja katolicka, ściśle oparta o zasadę „apostolstwa laików“.

Dopiero w oparciu o szeregi wiernych świeckich przejętych żywo rolą, jaka przypada im dziś w życiu katolickim, myśleć można o przepojeniu zasadami katolickimi życia prywatnego, rodzinnego, społecznego i państwowego. Sądzę, że można zaryzykować twierdzenie, iż rola świeckich należycie wyrobionych i przygotowanych do walki o zasady Chrystusowe w życiu jest jeszcze większą w życiu społecznem niż w indywidualnem. Właśnie dlatego, że życie zbiorowe ludzi współczesnych jest zlaicyzowane w stopniu, który nieomal zapominać każe, że żyjemy w społeczeństwach chrześcijańskich, apostołstwo w tej dziedzinie opierać się musi na zorganizowanej działalności katolików świeckich. Nie sposób rozwozić się tu dłużej nad niezmiernie różnolitemi kierunkami tej pracy, ale dla pobieżnego choćby obserwatora współczesnych stosunków społecznych nie może chyba ulegać wątpliwości, że przerażające spoganienie życia ekonomicznego, politycznego, kulturalnego dzisiejszej epoki — bynajmniej zresztą u nas nie silniejsze, przeciwnie w wielu dziedzinach mniej dotkliwe niż gdzieindziej — stawia nas przed koniecznością niezwłoczną i umiejętną pracy wprowadzania i w te „odchrześcjanione“ dziedziny piętna katolickiej myśli i katolickiego czynu. Musi to jednak być katolicyzm czysty i szczery, wolny od wszelkiej tendencji nadużywania religii dla celów, którym ona służyć nie może i nie powinna, choćby były same w sobie szlachetne i wielkie. W tej dziedzinie niestety wiele mamy sobie do wyrzucenia. Wspólność ideałów religijnych, jako najwyższych w hierarchji ideałów ludzkich, powinnyby łączyć katolików najbardziej nawet różniących się w poglądach i dążeniach, w których katolik różnego może być zdania. Tymczasem słusznie zauważono, że na terenie działalności publicznej rozdarciem i niechęć sięga i tam, gdzie obrona interesów wiary i moralności katolickiej łączyć powinna bez zastrzeżeń katolików różnych przekonań politycznych. Oto przykładowo kilka kierunków pracy dla świeckich katolików;

że w tej dziedzinie przodować powinna katolicka inteligencja, jest chyba rzeczą oczywistą.

Aby móc rozwinać skuteczną działalność w obronie Kościoła i wiary, musi apostoł świecki posiadać szereg właściwości i przyrządów.

Podstawą apostołstwa musi być przede wszystkim wysoki poziom duchowy samych apostołów dobra. Wprawdzie w dziedzinie życia nadprzyrodzonego człowiek działający na drugich nie jest źródłem, lecz narzędziem łaski i zdarzyć się może, że Bóg w poszczególnych wypadkach zechce posłużyć się w realizacji swych planów w stosunku do tej czy owej zbłąkanej duszy narzędziem bardzo niegodnym tego, by przez nie ujawniło się Jego działanie, niemniej jednak w normalnej ekonomji zbawienia niema skutecznego apostołstwa bez osobistej świętości apostołów. Ekspansja na zewnątrz bez należytego wyrobienia wewnętrznego może nawet stać się niekiedy szkodliwą dla samego działającego.

Niektóre szczególnie cechy charakteru nieodzownie są potrzebne do pracy apostołskiej. Dzisiaj — jak słusznie zauważono — cnotą szczególnie dostosowaną do potrzeb epoki jest niezachwiane, chrześcijańskie męstwo. Obok wysokiego poziomu moralnego niezbędny jest też pewien poziom wykształcenia. Najpierw pewne dość obszernie pojęte quantum wykształcenia ogólnego, pewien uniwersalizm wykształcenia obok specjalnych fachowych wiadomości związanych z pracą zawodową. A dalej gruntowne naprawdę wykształcenie religijne. Oczywiście nie chodzi o to, by każdy wierzący inteligent był uczonym teologiem, niemniej jednak zwłaszcza dla działania wśród inteligencji konieczną jest rzeczą umieć uzasadnić rozumowo dlaczego się wierzy i umieć odeprzeć zarzuty, tak często w gruncie rzeczy śmieszne i banalne, a zyskujące uznanie dlatego, że ubrane są w szatę pozornej uczoności. Niewiele jest stosunkowo wśród inteligencji ludzi stanowczo odrzucających światopogląd religijny. O wiele więcej chwiejnych i niezdecydowanych, których wiara oziębła i osłabła skutkiem braku krytycyzmu wobec wysuwanych zarzutów i z braku jasnych poglądów na istotną treść katolickiej nauki. Niejednokrotnie ludzie pełni dobrej woli i szlachetności wyrażają sobie o zagadnieniach religijnych z gruntu fałszywe zdanie i zwalczają potem twierdzenia, których Kościół katolicki nigdy nie wypowiedział, co więcej twierdzenia przez Kościół potępione, w mniemaniu, że walczą z poglądami katolickimi. Rozszerzanie w takich wypadkach mylnych poglądów wymaga po katolickiej stronie jasnego i stanowczego oświelenia sprawy, tak jak ona w rzeczywistości z punktu widzenia katolickiego wygląda. Z drugiej strony jest rzeczą pewną, że ludzie o bardzo nawet wysokim poziomie moralnym, podejmując się w najlepszej intencji apostołstwa wiary, stają się czasem

przez brak odpowiedniego wykształcenia religijnego raczej szkodliwi niż pomocni sprawie, której chcieli służyć.

Wysokie wartości moralne, wszechstronne wykształcenie ogólne i religijne są najważniejszymi czynnikami w pracy apostołskiej. Obok nich istnieje cały szereg drugorzędnych, nieraz b. ważnych. Na jeden jeszcze pozwolę sobie zwrócić uwagę, dlatego właśnie, że na pozór stoi on dość daleko od sfery działania, o której tu mowa. Mam na myśli cechę, którą jeden z pisarzy duchownych określa słowami „katolik powinien być wybitny w swoim zawodzie”. Wszakże nie ulega wątpliwości, że człowiek, który zdobył wybitne imię w pracy zawodowej, którego nauczono się cenić i liczyć się z jego zdaniem, i w dziedzinie pracy apostołskiej działać będzie mógł więcej, niż ten, z którego zdaniem nikt się nie liczy i na którego poglądy nie zwraca uwagi.

Odrębne zagadnienie stanowi kwestja metody pracy apostołskiej. Wychodzi ono już poza ramy naszych rozważań. To tylko niech jeszcze wolno będzie podkreślić, że jeśli metodyka pracy w każdej dziedzinie działalności ludzkiej odgrywa rolę coraz większą, jeśli coraz większą rolę stanowi przemyślana organizacja, to i w dziedzinie pracy nad propagandą zasad katolickich nie może zabraknąć głęboko przemyślanej, zastosowanej do warunków i potrzeb środowiska i epoki, metodyki działania. To jedno jeszcze niezmiernie ważne, dla inteligencji szczególnie, pole pracy.

**Msgr. Tadeusz Romer.**

---

## Siew na roli — i siew na duszy Sodalicyjnej.

Miesiąc wrzesień — to miesiąc Matki Boskiej Siewnej. W tym roku Sodalicje i Kongregacje Śląskie będą miały wielkie święto, dnia 3 września — święto wspaniałej siejby duchowej na wielkim Zjeździe Sodalicyj i Kongregacyj, który urządza J. E. Ks. Biskup Adamski.

Ziemia nie leży odłogiem. Jedne plony zebrane. — już pod drugie rolnik zorał ściernisko i na zagony rzuca nowe ziarno. Niebawem spojrzysz: — miękka, świeża, ruchoma ruń zbożowa zatrzepece się na wietrze i delikatną, zieloną falą nadziei opłynie połowę łądów świata.

Ile już dotąd nowych ziarn upadło w łono ziemi? Ile nowych „kłosianych pokoleń“ urosło w niebo przed oczyma słońca?

Niezapisane to kroniki, niespamiętane to dzieje. Ale wciąż rok po roku wstaje ten obraz wymowny dziejów rodu

ludzkiego, kreślony na łąkach pędzlem życia przyrody. Jak za plonami żętemi idą nowe plony, tak następują pokolenia za pokoleniami — jedno po drugim.

Ile pokoleń ludzkich umarło, a ile nowych powstało na ziemi? Nie przeprowadzimy statystyki z powodzeniem, bo nikt jej uskutečnić nie zdoła. Ale prawda, którą obraz plonów głosi, trwa niezmienna: na łąkach pól i na łąkach narodów nowy runieje siew...

I rosną łąny zbóż, rosną pokolenia ludzkie. Podobne w zejściu i odejściu, jakże jednak różne we wzroście swoim!

Padnie ziarno w ziemię — wie z góry każdy rolnik, co z niego wyrośnie; powstaje człowiek i nikt ani przeczuwa, co z niego będzie w przyszłości. Nad łąnem, jak w pierwszych dniach stworzenia, może rok w rok unosić się Duch Boży i stwierdzić zawsze, że zboża rosną „według rodzajów swych — bardzo dobrze“. Ani jedno ziarno żyta nie przestało być ziarnem żyta, ani jeden kłos pszenicy nie wypaczył swej natury, nie zmienił swego przeznaczenia. Tymczasem ani jedno pokolenie ludzkie, poczynając od pierwszego w raju, nie zasłużyło na tę pochwałę z ust bożych, że „było bardzo dobre“... Nie słyszał tej pochwały pierwszy człowiek, nie słyszał jej wogóle człowiek... Dwie tylko istoty ludzkie pozdrowiło niebo zaszczytnem słowem. Jedną Anioł przywitał, jako łaski pełną, nad skronią drugiego podwakroć otwarły się niebiosa, zwiastując Syna Człowieczego, w którym sobie wielce sam Pan upodobał...

I oto, odkąd upadły na ziemię te dwa cudowne ziarna, rozpoczął się nowy, uszlachetniony siew Ludzkości. Chciał Pan, aby obrazowi Syna Jego i Syna Człowieczego w pełni słowa upodobił się każdy syn człowieczy... Aby nad skronią każdego z pielgrzymów ziemi — w dzień chrztu i dzień w dzień otwierały się niebiosa, zwiastując światu całemu, że wielce w nas sobie upodobał Pan...

Nad każdym człowiekiem, nad każdym narodem i nad wszystkimi pokoleniami ludów chce się rozlegać ten głos. Aby ziarno ludzkości było szlachetnym siewem, aby jego ruń zielona dojrzewiała do pełnego kłosa, nie wyzuwając się z niebiańskiej swej natury... W każdej myśli, w każdym słowie, w każdym czynie...

Znamy wiele rzeczy mądrych na naszej planecie, ale czy znamy tajemnicę wzrostu ziarna, wzrostu „bez odchylen?!”

Oto w łonie małego ziarenka wielki sekret został zaklęty. Nie rośnie żadne korzonkami w górę, nie wydaje kwiatu przed łodygą i kłosem, odsuwa od siebie wszystko, co mu do wzrostu nie pomaga, tylko szkodę przynosi... Lubi słońce, tęskni za rosą, raduje się, rzekłbyś, pieśnią skowronkową... Nato-

miast lęka się i trwoży na podmuch wiatru, wobec widma suszy umiera, na falach nawałnic uniesione tonie... Nie pije soków zgnilizny, lecz soki czyste nawet w zgniliznie odnajdzie i temi się karmi. Nie przyjmie nigdy samowiednie — trucizny...

Zaiste, wielki sekret życia zaklęty jest w każdym, najmniejszym nawet ziarenku. Sekret mądrego wyboru! Mądrze i ostrożnie wybiera korzonek, mądrze i ostrożnie wybiera źdźbło, łodyżka, kwiat i kłos. Odrzuca to, co szkodliwe, bierze i chłonie to, co pożyteczne. Starannie wybiera, — toteż nie dziw, że staje się ziarnem wybornem, które w oczach nieba i ziemi rośnie „bardzo dobrze”.

A czy znamy inną cichą tajemnicę? Tajemnicę wzrostu człowieka, wzrostu „bez odchyleń?”

Oto w łonie duszy, na obraz Nieskończonego Boga uczynionej, wielki również sekret zaklęto. Wiedział Pan, który ją przejrzał nawskroś, jak kroplę rosy porannej, że, wolną wolą obdarzona, chwiać się niekiedy może. I ukrył w jej piersi tajemny swój głos... Głos sumienia.

On do niej w ciszy sanktuarjum serca przemawia. On poucza, strofuje, karcą, zachęca, przynagla, jako władzę mający. On wskazuje, co korzyść jej niesie, a co szkodzi na czas i na wieczność... On ognistemi głoskami proroka kreśli przed jej oczyma napis: „Mane, Thekel, Phares“ — ilekroć da się sprowadzić z dróg prawych na drogi bezprawia. On jej ukazuje tablice dekalogu i zapewnia najuroczyściej Imieniem Najwyższego: „Jeżeli tak uczynisz, będziesz błogosławiona!”

On to zaiste, cichy głos sumienia, — piastuje w sobie wielki sekret „wyboru“, Każe wybierać pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy głupotą a mądrością, nakazuje odróżnić błyskotliwy fałsz od skromnej prawdy, szumną podłość od prawości, pełnej pokoju i pogody.

Pośród mętnej fali zła i dobra w świecie On uczy wybierać tylko dobro. A ucząc życia, które starannie „wybiera“, tem samem uczy „wybornego“ życia. Zasiewa wyborne ziarno ludzkie w jednostkach, narodach, ludzkości...

Ziarno urasta ziarnu równe z zaklętą w sobie siłą wyboru. Siłę tę w każdej chwili swego istnienia wytrwale stosuje. Kropelki soków nie pobierze bez wyboru...

I człowiek przychodzi na świat z zaklętą w swej duszy tajemniczą siłą wyboru. I tylko jednego potrzeba, aby tę siłę w każdej chwili w sobie uruchomił. Aby jednej kropli soków życia doczesnego nie pobrał bez wyboru...

A wtedy zaprzysiągł mu Pan, Znacwa i Twórca dobrego ziarna pokoleń, szlachetnego siewu w ludzkości: „Czyń dobrze — unikaj złego — bo w tem leży pełna wartość człowieka. W tem jest cały człowiek!”

Taki też siew boży niechaj krzewi się w duszy naszej. Jak uprawiać rolę duszy, by dała stokrotny plon — pouczy nas Zjazd Sodalicyj i Kongregacyj Marjańskich dnia 3 września w Katowicach.

Wszyscy — Sodalisi, Sodaliski, Kongreganiści, Kongregantki — śpieszmy na ten Zjazd!  
Ks. X. X.

---

## Gdy dzwoni sierp...

Na olbrzymiej przestrzeni łądów naszej planety rozpoczęło się wielkie święto pracy. Gdy pierwszy sierp zadzwonił na łąkach, zstąpiła na ziemię w majestacie słońca promienna, wspaniała uroczystość żniwa.

Ruszyła w pola procesja przeogromna całej niemal współczesnej ludzkości. Kornie pochylona, rzekłbyś, idzie wielbić cud i tajemnicę chleba. Oto bowiem Pan wziął ponownie w swe ręce pięć części świata, jak pięć chlebów jęczmiennych i rozmnożył je, błogosławiąc w niepoliczone ziarna. Obracał ku nim promienne oko słońca, ściągał nad nimi ramiona wichrów niebieskich, skrapiał wodą świętą deszczów i rosy porannej, kadzidłami mgieł osnuwał. Aż pod tą mocą błogosławiącą z gleby szarej, z głazów i kamieni, przemienionych w soki żywe, zrodził się chleb upragniony, pokarm smaczny i miły. Przy tym stole, zasłanym obrusami traw i kwiecica, nasycą się dwa miljarde ludzi, rzesza zgłodniała, łaknąca chleba powszedniego. Oto go biorą w uniżeniu, w snopach ciężkich i plennych, jak gdyby brali w ramiona świętą łaskę bożą...

Uroczystość żniw, święto pracy. Twardej, zaiste pracy, pełnej mozołu i potu i trudu! Niemasz tu mowy, ani być nie może, o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Rano, skoro świt, kiedy jeszcze gwiazdy nie poschodziły z nieba, rolnik w sierp i w kosę dzwoni. Rozpoczyna pracę długą, mozolną i żmudną pod palącemi promieniami słońca. I dopiero, gdy słońce okraży pół nieba i znużone pochyła się za horyzont, wtedy rolnik przypomina sobie, że i jemu czas na krótki spoczynek. On, rzecby można, wyprowadza słońce i on je gasi po dniu roboczym wspólnym. A jak ukochał swą pracę! Łan zbożowy i jego serce to niemal jedno i to samo. Boi się kłoska małego uronić, bo przecież każdy kłos nie tylko pełen chleba, lecz i rzewnej, słodkiej pieśczoły jego rąk, jego troskliwej żrenicy, kiedy zasiewał ziarno, kiedy pełen lęku doglądał jego wzrostu. Groza burzy i wichrów straszliwych pierwej godziła piorunem w jego duszę, nim zawisła ponad łanem...

Ale dziś już obawy minęły, troski skończone. Naładowane snopami wozy ciągną do stodół, skrzypiąc radośnie, jak-

by wiedziały i rozumiały, że wiozą chleb, otuchę, moc i nadzieję świata, jeden z największych darów bożych...

Czy pomyśleliśmy kiedy o tem, że jest podwójne święto żniwa?

Dzień żniwa, kiedy zbieramy plony łąnów, chleb dla ciała i dzień żniwa, kiedy zbieramy plony, posiane w duszy naszej. Dzień ten przyjdzie dla każdego człowieka, i dla mnie i dla ciebie, i będzie, zaiste, dniem uroczystym nad wyraz...

Zadzwoni sierp i kosa niebios ponad łąnami serca twego. Przystąpi Anioł, żniwiarz boży, rozpatrzyć plony duszy twojej, obejrzyć i zebrać troskliwie każdy kłos, każde źdźbło zielone oplakać, wszelkie chwasty i kąkole z gniewem świętym powyrywać i związać i rzucić na spalenie. Przystąpi Anioł, żniwiarz boży i przechodzić będzie łąn za łąnem... Łan może rozorany twej pamięci. Łan rozwichrzony twej wyobraźni... Łan rozumu i sumienia, łąn serca i uczuć tak różnorodnych, łąn może pusty zasad wiary, które mieliśmy się kierować w życiu!... Rozmierzy łąn naszej młodości i łąny lat dojrzałych... I zapyta, co posialiśmy, co wypielegnowaliśmy na wieczny chleb? Czy zaoraliście każdy zagon i rozkruszyliśmy każdą grudkę twardej ziemi? Czy hojną ręką sypaliśmy ziarno wyborne i czyste w glebę pamięci, rozumu i serca? Czy dla dobra ducha pracowaliśmy w pocie czoła od świtu aż do zmierzchu dnia?!...

Mniemam, że Aniołowi żniw ducha odpowiemy radośnie z podniesionem czołem, że nie zapala się nam na obliczu straszne ognie wstydu, które płoną na wieki. Powiemy Aniołowi Pana, że jako słudzy wierni pracowaliśmy, ofiar nie szczędząc, ni potu, ni trudu. Wiały wichry i orkany, szalał krwawy cyklon ludów już od najwcześniejszych dni, kiedy zakwiliłiśmy w kołysce, aby z duszy naszej wywołać złote, ważne ziarno siewu bożego. Osty rozrastały się i ciernie, wróg zasiewał wokół na łąnach naszych kąkole, głazami i gradem głupich porywów wieku zasypywał wschodzący już plon. A my wytrwaliśmy, a my walczyliśmy. Na zniszczonych, wdeptanych polach zasiewaliśmy nowe ziarno, ziarno niebios, ziarno szlachetne ziemi. Nieraz sił już nie stawało do pracy, zamierała w nas moc... Wówczas ramiona wznosiliśmy w niebo w kornej, rzewnej, przez nikogo z ludzi nie słyszanej modlitwie, aby Pan ochraniał plony naszego ducha. Tysiące razy bylibyśmy porzucili pracę, przekreślili swe trudy, wdeptali w ziemię swój pot... Ale Pan nas obronił od zniechęcenia, rozpałił iskrę nadziei w naszym sercu. I przypomnieliśmy sobie Jego słowa, naprawdę boskie: „W cierpliwości posiadziecie owoc ducha!”

Zasiewaliśmy przeto dzień po dniu, godzina po godzinie, cicho, pogodnie, mężnie, chociaż wszystko, zdawało się, leci

z naszych rąk. Widzieliśmy, że rolnik, gdy dziś zasiał, nie zbiera plonów zaraz jutro, ale czeka cierpliwie czasu żniwa. I my czekaliśmy i czekamy czasu żniw dla ducha.

Oczekujemy pełni ufnosci, wiedząc, że nadzieja nie zawiedzie. Przeminały czasy burz i niepogody, dni huraganów i klęsk, godziny trwożnej, znożnej pracy. Nadejdzie wreszcie święto żniwa i usłyszymy głos radosny Pana: „Dobrześ pracował słuگو wierny! Plon zebrałeś stokrotny! Wniądź do wesela Pana swego!“

**Do takich żniw prowadzi nas nasza Misja Wewnętrzna.**  
**Ks. X. X.**

## Z nad Wołgi.

Był to marzec. Ogień palił się na kominie, rzucając migotliwe światło na pokój, skromnie umeblowany. W rogu paliła się lampka przed obrazem Najśw. Panny Częstochowskiej, a przy tym blasku obraz od czasu do czasu jaśniej był oświetlony, a sukienka i drogie kamienie wyraźniej się rysowały. Chodziłem po pokoju z koronką w rękę. Mroźny wiatr dał na dworze, chwilami słychać było dzwonek u przejeżdżających sanek, za oknem jaśniały światelka sąsiednich domków, połyskujące, jak gwiazdy w ciemności.

Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę Swoją, ale z czasem, gdy jak dziś, przyszła samotna, szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwytala mnie taka tęsknota, dusza rwała się do kraju, do swoich, że niejedna łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła; więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

Wtem zapukano do drzwi.

Proszę wejść — zawołałem.

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary słuگو Antoni.

Co takiego, mój drogi? — pytałem.

Proszę księdza Biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z Księdzem Biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły i weszła jakaś wysoka postać, w kożuchu, w długich butach, okrytych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych, krzaczastych.

Spojrzawszy na mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i szlochając jak małe dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.



Coś ty za jeden, człowieku — pytam po polsku.

A on klęcząc przedemną ze złożonemi rękami odpowiada mi ruską mową.

Ja zdaleka, zdaleka. Ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby Księża Biskupa zobaczyć.

A coś ty za jeden? Katolik?

Katolik, przewielebny panie i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosjanami, tom i po polsku zapomniał. Tak ja do Ks. Biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wypowiedać przed śmiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy i patrzył na mnie, jakby w tęczę, z poważnych, siwych oczu tryskała radość.

A z których ty stron, moje dziecko? — pytałem po chwili.

Ja z Połocka, przewielebny panie. Wywozili stamtąd księży jezuitów, miałem wtedy 32 lata, pamiętam jak dziś. Wywozili ojców naszych... I ja, Boże mi odpuść! (tu uderzył się w piersi) i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał jechać, więc batami lud spędzili, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali... ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu. Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się i powiedzieliśmy sobie — nie damy naszej św. wiary! Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród i zostawili nas samych, bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

Jakto? — pytam. — To wy jeszcze w tych stronach Polacy i katolicy?

Nie, przewielebny panie, niema już nikogo! Ja sam tylko zostałem. Jedni umarli, drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drzewa narabuję, to mi da nocleg i trochę strawy, alem ja już stary, Księżu Biskupie, już mi siedemdziesiąty piąty rok idzie, tom też pomyślał, co ja zrobię, żeby bez księdza nie umarł? Alem się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest Biskup polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedział sobie, że choćby mi w drodze zmarznąć przyszło, albo głodem przymarzeć, to i tak pójdę. Tak i ja do was przyszedł, Księżu Biskupie, i taka mi radość ogarnęła, kiedym was zobaczył że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

Teraz już nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nie tylko cudowną opieką Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę: Ja, biskup, postawiony do utwierdzenia innych, poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania, a ten biedak po czterdziestu i trzech latach spędzonych na obczyźnie, bez księdza, wśród innowierców, zachował taki zapał wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie.

Siedzieliśmy długo i gwarzyli, jak brat z bratem. On chwycił każde moje słowo, ja znowu krzepiłem się, patrząc na to wielkie, szczere serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem mu dać nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewjarem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księżę Biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju, przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marjo“ i „Wierzę“, a wreszcie zabrzmiały Godzinki: Zaczniście wargi nasze chwalić Pannę Świętą, Zaczniście opowiadać cześć Jej niepojętą...

Stałem pode drzwiami i z głębokim rozrzewnieniem słuchałem, a kiedy skończył, wszedłem do pokoju. Klęczał na środku ze złożonemi rękoma.

Jakże to, dobry człowiecze! — powiadam — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę, że umiesz po polsku się modlić?

O tak, Ks. Biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało. Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało! O gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym, o mój Boże, i ja był zaparł się naszej św. Wiary. Wyspowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunię św.

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

To przyjdźże przynajmniej za jakiś czas napowrót.

Nie, Księżę Biskupie, powiada, ja już nie wrócę. Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a kiedyś duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłumaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary, że jeszcze silny, i może długo pożyć, lecz on trwał przy swoim.

Ale jak umierać będę — dodał — to ja Ks. Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie.

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie.

Minęły trzy miesiące. Już nieco zapomniałem o całym owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam, co takiego, a ona mi podaje zawiniątko.

Co to jest? — pytam.

To od tego człowieka — odpowiada — co był u ks. Biskupa, a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała Ks. Biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk”. Wziąłem ją w rękę, jako relikwię, bo nią podtrzymywała się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Odprawiłem mszę św. za spokój jego duszy, a „Złoty Ołtarzyk” i po dziś dzień dodaje mi siły, pociechy. A gdy słyszę śpiewanie Godzinek, stają mi na myśli owe Godzinki, słyszane kiedyś hen nad Wołgą. Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i miłość „polskiego pacierza” i nie mogę obronić się myśli, że ta Panna Najśw., której chwałę codziennie śpiewał w „Godzinkach”, istotnie poprowadziła go zbawienna drogą, a przy śmierci okazała mu się Matką miłosierdzia i otworzyła bramy nieba.

**Z pamiętników Ks. arcb. Felińskiego.**

---

## **Katolicy!**

### **Do źródeł życiodajnych!**

(Do walki o duszę...)

Wrogowie Kościoła ze wszech stron czyhają na twą duszę, chcą Cię pozbawić Boga! Obiecują dużo... Nie daj się nabrać i oszukać! Więc jeśli chcesz duszę swą zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem, pójdź do Domu Rekolekcyjnego i odpraw rekolekcje zamknięte.

**Kto Cię nawołuje na rekolekcje?**

Rekolekcje zamknięte odprawiają wszędzie i od dawien dawna. Obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI specjalnie nawołuje wszystkich katolików, aby szli na rekolekcje. Bo one są tylko zdolne sprowadzić ład i porządek na ziemię. Rekolekcje odrodzą człowieka w Chrystusie. Wielkim zwoleńnikiem rekolekcyj zamkniętych jest J. E. Ks. Biskup Adam-

ski, który wzywa diecezjan do tych praktyk pobożnych i poleca katolikom troskę o rekolekcjach. **Czy głos Ojca św. i naszego Arcypasterza przemina bez echa? Nie. Staniemy wszyscy do czynu!**

### **Dla kogo są potrzebne rekolekcje zamknięte?**

Niema człowieka, dla którego rekolekcje zamknięte nie byłyby potrzebne i konieczne. Na rekolekcje powinien iść każdy człowiek, każdy katolik. I tak zarówno rolnik, robotnik, rzemieślnik, kupiec, urzędnik jak też nauczyciel, lekarz, artysta. Iść winni też młodzi i starzy, panny i mężatki, młodzieńcy i żonaci — jednym słowem wszyscy! A już w pierwszej mierze winni odprawić rekolekcje zamknięte członkowie zrzeszeń kościelnych, którzy są członkami Misji Wewnętrznej, P. m. i ż., mężowie katoliccy — waszym obowiązkiem jest Apostolstwo! Zatem bractwa, kongregacje, sodalicje, S. M. P. m. i ż., mężowie katoliccy — waszem obowiązkiem jest odprawić rekolekcje. **Bowiem rekolekcje zamknięte są szkołą wyższą wyrobienia wewnętrznego i kuźnią ducha i czynu apostołskiego!**

### **Co Ci dadzą rekolekcje?**

Na rekolekcjach poznasz samego siebie, zobaczysz kim jesteś i co wart jesteś. Ujrzysz jasno, jaką jest twoja dusza i czego jej brakuje. Młodzieży, ty poznasz cel swój i drogę do niego! Tam znajdziesz spokój i zapomnienie twych zmartwień i trosk codziennych, nabierzesz nowych sił do pracy i wrócisz pełen otuchy do dalszej walki z życiem. Wniesiesz radość do domu, w którym jesteś ojcem, matką lub członkiem rodziny, opromienisz pogodą twój warsztat pracy, **czyli że wyjdiesz stamtąd zupełnie innym człowiekiem, odnowionym!**

### **Odpraw sam rekolekcje zamknięte!**

Wiem, że nie jesteś bogaty, nie masz pieniędzy zbytecznych, a może masz ich bardzo mało... Pomyśl jednak, czy nie mógłbyś zaoszczędzić sobie co miesiąc kilka groszy na odprawienie rekolekcji. Spróbuj tylko odmówić sobie jakichś przyjemności, bez których równie dobrze możesz się obyć, a twój fundusz rekolekcyjny będzie większy. I tak za kilka miesięcy albo rok spokojnie i z zadowoleniem pojedziesz na rekolekcje do Kokoszyc, czy do Dziedzic, albo do innego Domu Rekolekcyjnego. Zapewniam Cię, że nie pożałujesz ani czasu ani pieniędzy. Łaska Boża Ci wszystko wynagrodzi! Kto wie, może od tej chwili, kiedy tak gruntownie pojednałeś się z Bogiem — lepiej Ci pójdzie w życiu, większe znajdziesz zadowolenie w pracy i wszystkie trudności, czy to bieda, czy brak zgody w rodzinie ustąpią — będziesz szczęśliwym człowiekiem. **Bo jeśli z nami Bóg, któż przeciw nam!**

## Zachęć innych do odprawienia rekolekcij!

Prawdziwemu katolikowi nie wystarczy tylko samego siebie uświęcać — miłość bliźniego każe mu iść dalej — i innych prowadzić do Boga. Jeśli już odprawiałeś kiedy rekolekcje zamknięte — to obowiązkiem Twoim jest innych do nich zachęcać. Jeśli jesteś przewodniczącym (cą) jakiejś organizacji — to opowiedz na zebraniu o swych wrażeniach z odprawionych rekolekcij, napisz coś o nich do pisma diecezjalnego, wygłoś o tem referacik lub poproś o to Ks. Patrona. Postaraj się niezamownym przyjść z pomocą aby i oni nie byli pozbawieni możności czerpania życiodajnych promieni z rekolekcij zamkniętych. Jeśli jesteś opiekunem rodziny: ojcem, matką — to postaraj się wysłać swego syna, lub córkę na rekolekcje, zrób też taką przyjemność twej służbie. Pójdź do sąsiada, znajomego i tam zapytaj, czy on zna, co są rekolekcje i zachęć, aby na nie pojechał. **I tak każdy, w miarę sił i możności, niech zaprasza na ucztę Bożą do wiecznika Pańskiego — do Domów Rekolekcyjnych!**

## Zostań apostołem idei rekolekcyjnej!

Wielką rzeczą być apostołem — szermierzem boskich spraw. Wielkiem posłannictwem jest szerzenie ruchu rekolekcyjnego np. w swojej parafji. Apostołem rekolekcij zamkniętych można zostać 1. **przez modlitwę**, 2. **przez uczynną pracę**. W czasie rekolekcij postanów sobie codziennie w intencji rozwoju ruchu rekolekcyjnego odmówić krótką modlitwę, choć jedno „Zdrowaś“, od czasu do czasu, np. raz na miesiąc, wysłuchać mszę św. w tej samej intencji i t. d. Ważnem też jest bardzo apostołstwo czynu. Tu polecałoby się rozwinąć propagandę za rekolekcjami przez rozpowszechnienie książeczek i znaczków rekolekcyjnych (oszczędnościowych). W ten sposób da się pozyskać najwięcej osób na rekolekcje zamknięte.

U w a g a. Dla spraw rekolekcyjnych istnieje Diecezjalny Sekretariat Rekolekcyjny w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego 20, telefon 3401, który przyjmuje zgłoszenia na rekolekcje, wysyła książeczki i znaczki rekolekcyjne i załatwia wszelkie sprawy dotyczące rekolekcij zamkniętych w diec. śląskiej. Porządek rekolekcij jest umieszczony na afiszach przy kościele i stale bywa ogłaszany w „Gościu Niedzielnym“.

---

## Pociecha więźnia.

Szli długim sznurem, stukając butami o kamienną posadzkę — ręce założyli na plecy, opuścili głowy i szli cicho, bez słów, obserwowani zdala przez dozorców — szli jak w kieracie, w obrębie wysokich, czerwonych murów. Nad

nimi błękit roześmianego nieba, pod nimi betonowa posadzka podwórca, naokoło mury, mury...

Spacer ten, godzinny, męczył Andrzeja nieznośnie. Poco ten spacer — myślał młody więzień, — czy poto, aby im przypominać, że kiedyś chodzili wolno po ulicach miasta...

— O jaskółki! — szepnął radośnie, idący przed nim wysoki towarzysz niedoli i wyrwał Andrzeja tym okrzykiem z zamyślenia i apatii. — Rzadko kiedy odwiedzają nasze groby.

Andrzej podniósł głowę i uśmiechnął się. Napozór nic nie znaczące ptaszyny, bujające elastycznie, jak strzały w powietrzu, codzienny dawniej widok, na który się mało zwracało uwagi, lecz dziś, jakżeż mile widziany, jakżeż głęboko odczuty. Wpatrzył się w te dwa szybujące ptaki, z rozjaśnionem obliczem, z sercem wezbranem dziwną radością i przystanął, aby im się lepiej przypatrzeć... Wzrok skierował za nimi, cieszył się ich szczęściem, ich wolnością, ich błyskawicznym lotem, słodkim piskiem...

— Dalej maszerować! Nie zatrzymywać się! — zawołał surowym głosem jeden z dozorców.

Więzień wstrząsnął się. Zapomniał się i przystanął, tego nie należy czynić. Ale te jaskółki... Spojrzał w górę — niestety, nie było ich już więcej...

Z wyrzutem spojrział na dozorcę, pełen żalu do niego — zapewne z jego przyczyny uleciały, przestraszywszy się głosu, który głosem echem zadzwonił o nagie mury podwórca.

I szedł znowu dalej, wpatrzony z rezygnacją w plecy wysokiego współtowarzysza, który spokojnym, równym, jakby wojskowym krokiem maszerował przed siebie. Ot, los... Andrzej machnął bezwiednie ręką. Zasłużony — pomyślał jednak w tej samej chwili — zupełnie zasłużony... Cierp teraz, zaciskaj zęby i milcz, boś rzetelnie na tę karę zasłużył... Zachciało ci się jakieś hasła dzikie uważać za ideały, za zbawienie i cóż? Okazały się one wnet tem, czem były w rzeczywistości, a obecnie stały się twą zgubą. Komu masz do zawdzięczenia, że się tu znajdujesz? Komu? zapytywał się — sobie! tylko sobie!

I w przystępie nagłego rozżalenia, nagłego bólu, rozpaczy nieomal. byłby się bił, tarzał po kamieniach, tłukł głową o ścianę, płakał i jeszcze raz bił i tarzał naprzemian. Trzeba było słuchać ojca, matki, ich słów nie lekceważyć, nie wyśmiewać ich zapatrywań — jego zdaniem — zacofanych i przestarzałych. Rzucił lekkomyślnie religję, wyparł się Boga — to był początek... Potem upadał, upadał coraz niżej, wdał się z prowodyrami komunizmu, sam agitował, wywoływał zaburzenia — aż oto padł rozbity, znalazłszy się u bram więzienia...

Skazany na 10 lat izolacji od świata, od ludzi, pokutuje za grzechy nieroztropnej, płochliwej młodości — w zamkniętych murach. Już pięć lat wprawdzie minęło, jeszcze raz tyle trzeba odczekać i, na sama myśl o tem, dusza jęczy, płacze boleśnie... Znikąd pociechy, znikąd dobrego słowa. Rodzice go się wyrzekli, bo i on ich się wyparł... Nawet matka, ta dobra, kochana matka, i ta go się wyrzekła. Walczyła pewnie okropnie z sobą, nim wreszcie zdołała przełamać więzy miłości macierzyńskiej i stanąć przy boku męża. Aha!... Jest ktoś, który go obdarza dobrem, ojcowskim słowem... Był to ksiądz kapelan, zawsze uprzejmy, zawsze uśmiechnięty. Andrzej go lubił i jako do człowieka czuł pewną dozę nietajonej sympatii, lecz jako kapłana i duchownego nienawidził, co mu raz nawet powiedział, gdy ksiądz przybył do niego z wizytą. Pamięta jego prostą odpowiedź, która mu tyle dała wówczas do myślenia:

— Cierpisz, boś był pionkiem i narzędziem w rękach ludzi złych, ulegałeś może nieświadomie ich przewrotnej woli. Zostawili cię, zapomnieli o tobie, a przez to jesteś godnym współczucia i dla tego zwracam na ciebie większą uwagę, niż na innych... Jedynem mojem pragnieniem jest abyś jaknajprędzej wrócił do tego, któregoś opuścił, a który o tobie nie zapomniał i nie zapomni...

I pamięta wówczas odpowiedź, jaką rzucił opryskliwie:  
— Nigdy!...

Przyszło mu to wszystko na myśl w trakcie spaceru, a myśli te nasuwały mu owe dwie srebrnopióre, połyskujące w promieniach słońca, jaskółki. Czy wróci do Tego, którego opuścił?... Nie! nigdy! Poprzysiągł sobie święcie, że nigdy usta nie wyszepną słowa modlitwy, że ręce nie uczynią znaku krzyża... Powątpiewał wprawdzie często sam nad sobą, łamał się w rozterce duchowej, były i takie chwile, w których dusza jego wierzyła, a usta skurczone w bólu szeptały coś, jakoby modlitwę, lecz wnet znowu pycha brała górę, upokorzenie zmieniało się w bunt i — zwymyślał sobie za chwilową słabość... Może nawróci kiedyś z błędnej drogi, może... tymczasem trwa jednak w uporze i nawet myśleć o tem nie chce...

— Koniec spaceru! — oznajmił dozorca.

Pierwszy z brzegu wszedł do ponurego gmachu. Po kolei wchodzili do swoich cel, aby znowu tam trwać w tępej rezygnacji, samotności, oddani zniechęceniu — wchodzili do swoich grobów, oni, żywe trupy...

Za Andrzejem zatrzaśły się ciężkie drzwi celi, zgrzytnął piskliwie klucz w zamku, przez chwilę słychać było jeszcze rozkazujące głosy dozorców, kroki — i cisza.... Cisza grobowa, głucha, dzwoniąca w uszach jakąś gamą złośliwych, nieuchwytnych dźwięków...

Andrzej został sam.

Nigdy nie odczuł tej samotności tak głęboko i tak boleśnie, jak właśnie dziś! Poco przyleciały te jaskółki — myślał — czy poto, aby wywołać tęsknotę za wolnością? Cieszył się ich widokiem, cieszył go ten miły obrazek, który urozmaicił na chwile monotonność i szarość życia więziennego, lecz z drugiej strony przeklinał znowu, że były przyczyną jego cierpienia moralnego, zniechęcenia do życia, które nim znowu oładnęło silniej niż zwykle, niż kiedykolwiek. Chodził po celi, jak zwierzę bezsilny. Rzucał się na drewnianą pryczę, wstawał i znowu chodził, zaciskał dłonie... Wolności, wolności!... Mieć skrzydła i wylecieć za owemi jaskółkami, w świat roześmiany, zalany słońcem!... Zamykał oczy, aby przenieść się chociaż myślami w ów świat, do którego tęsknił, do pól, do lasów i łąk... do ludzi znanych, uściskać ich dłonie serdecznie, kochać najbliższych, oddychać wolnem powietrzem... I zdawało się Andrzejowi, że w takiej chwili jest rzeczywiście wolnym, lecz gdy otwierał oczy, a źrenice jego padły na cztery wybielone ściany, na okratowane, wysoko wybite okienko, na twarde łożo, na drzwi zamknięte — wtedy ból targać nim poczynał, wtedy łzy potoczyły się po wybladłych policzkach... I płakał... płakał jak dziecko, łkał.., pozwalał gorącym łzom przeciekać przez palce... Ach, żeby kogoś mieć przy sobie, coby pocieszył, wlał trochę otuchy, okazał trochę serca...

Nagle poczuł czyjaś dłoń na ramieniu.

Podniósł głowę — przed nim stał uśmiechnięty ksiądz kapelan. W oczach jego słońce, w całej postaci powaga. Oprzytomniał. Wstydził się swoich łez, chciał je wytrzeć ukradkiem...

— Dlaczego płaczesz, synu? — zapytał kapłan.

— Nie płakałem — odparł hardo niespodzianie. — A jeśli płakałem to moja rzecz...

Lecz wnet zawstydził się. Opuścił głowę na piersi i żałował swojego wybryku. Ksiądz usiadł na pryczy. Andrzej nie mógł sobie wybaczyć niegrzeczności, tak pragnął przed chwilą towarzystwa, tak pragnął trochę serca, a oto, gdy ksiądz tu przychodzi i na dłoni serce swoje przynosi, zraża go swoim nietaktem...

— Proszę mi wybaczyć...

— Co mam wybaczyć, mój drogi?

— Jakto, chyba ksiądz nie zapomniał...

— Czego znowu?...

— Mojej niegrzeczności...

— Aha... Ależ zapomniałem, mój kochany!

Andrzej siadł obok niego. Przez chwilę milczeli. Więzień jednak pierwszy rozpoczął rozmowę:



— Niech sobie ksiądz kapelan wyobrazi: zobaczyłem dwie jaskółki przelatujące po naszym podwórzu więziennem, podczas spaceru... Rzadko się to zdarza, bo nawet ptaki omijają instynktownie nasze żywe cmentarzysko... Ach! jak się ucieszyłem tym widokiem!... Lecz potem znowu żałowałem, bo stały się dla mnie niejako symbolem upragnionej wolności...

Umilkł. Zdala, z za murów, przez małe, wpół otwarte okienko, przekradały się, jakby z podziemia, odgłosy życia miejskiego.

— Ach, jak tu nudno! Nawet pierwsze dni mojego uwięzienia nie dały mi się odczuć tak boleśnie, jak dzień dzisiejszy... Cierpię... nigdy tak jeszcze nie cierpiałem... Ta dręcząca samotność... to niewidzenie się z ludźmi... to milczenie... pustka... okropne!...

Mówił długo, a ksiądz słuchał. Pocieszał łagodnie, objął głowę jego i przytulił do piersi, jak to czyni matka, gdy kochające dziecko się użala, jakto czynią bracia, gdy obaj połączeni węzłami wspólnej miłości zwierniają się sobie o cierpieniach, o bólach, troskach, które ich dręczą, gnębia...

— Przyniosłem ci Andrzejowi coś co ci się przyda w tej samotności... Jest to ciekawy i pouczający miesięcznik... Skorzystałem z pozwolenia dyrekcji więzienia i o ile będziesz sobie tego życzył, mogę ci go co miesiąc dostarczać... Jest to „Głos Misji Wewnętrznej“.

Ksiądz wyjął z kieszeni zeszyt i wręczył go więźniowi:

— Będzie dla ciebie najlepszym przyjacielem i niejedną chwilę ci osłodzi w samotności... A teraz żegnaj, za dwa dni znowu cię odwiedzę...

Podali sobie ręce, spojrzeli w oczy i uśmiechnęli się... Ksiądz wyszedł, a więźniowi zdawało się, że uchwycił szept cichej modlitwy: „Ave Maria...“

Andrzej spojrzał na pismo, które trzymał w ręku, na krzyż, który odrzynał się wyraźnie od całej okładki. Jakby groźne memento dla wszystkich ludzi unosił się nad miastem, nad lasem sterczących kominów fabrycznych krzyż, otoczony świetlistym kręgiem jasnych promieni. A pod tem napis: „W tym znaku zwyciężysz...“ „Głos Misji Wewnętrznej“ był na miesiąc maj. Otworzył... Oczy jego uderzały na obraz, z którego spływało na niego dziwne ciepło... Powoli, ostrożnie i niejako z pewną bojaźnią przewraca kartki i czyta: „Za naszą Gwiazdą przewodnią“, „Kwiat Galilei...“ Andrzej zaczął czytać artykuł za artykułem... Uderzały go swojemi jasnymi myślami, rozważaniem, jasną logiką...

Potem powrócił znowu do tytułowego obrazku. Nie mógł oczu oderwać, przykuwał całą jego duszę... serce biło mocno pod napływającą falą myśli... Jakaż cichość bije z twa-

rzy Matki Bożej, ręce Jej pokornie złożone do modlitwy, otacza ją nimb wielkiej świętości i skupienia, powagi i przedziwnego majestatu...

A jednak Andrzej walczył ze sobą jeszcze...

Nagle porzucił jednak wszelkie skrupuły — padł na kolana, wyciągnął ręce:

— Ach! Panno Najświętsza — zawołał z głębi serca — Matko Boga oto ja największy grzesznik podam u Twych stóp... Przez ten skrawek nieba, który widzę, sięgam przed tron Twój oczyma duszy i błagam: racz wejrzeć łaskawie na mnie...

Łkanie wstrzasnęło nim do głębi — był uratowany, powrócił do Boga...

A gdy znowu przybył do celi ksiądz kapelan, Andrzej rzucił mu się radośnie w ramiona i zawołał:

— Księżu kochany, jakżeż jestem szczęśliwy!... Od tej chwili bowiem, gdy wprowadziłeś Madonnę do więzienia mojego, weszło tu słońce! Chcę się wypowiedzieć, aby szczęście pić do dna!...

A wtedy ksiądz kapelan z rozjaśnionem obliczem, łza w oku, spojrział przez zakratowane okno w niebo i wzruszony modlił się:

— Ave Maria, gratia plena...

Andrzejowi zaś zdawało się, że to hymn triumfalny aniołów, na cześć jego powrotu, do Tego, którego opuścił — Syna przesłodkiej Madonny, która przekroczyła łaskawie próg jego więzienia...

A. Piotrowski.

## Pokój chorego — świątynią.

Z czerwcowego artykułu dowiedzieliśmy się, że możecie być apostołami — i do tego woła Was J. E. Ks. Biskup Adamski — przez M. Wewn.

Dziś podamy Wam do rozważenia jeszcze jedno pole naszej działalności apostołskiej, teren pracy i walki codziennej. Gdy czytamy życiorysy apostołów wielkich i świętych, to zawsze jest tam mowa o tem, na jakim terenie, w jakim kraju, w jakim kościele, w jakim zakładzie czy zakonie, w jakiej parafji działali i pracowali. Czasem te okoliczności zewnętrzne, terenowe pomagały im w pracy, czasem stwarzały wiele wielkich trudności. Wtedy ten lub ów wielki apostoł z duchem prawdziwie bohaterskim, z pomysłowością nieraz wprost genialną walczył z temi trudnościami i ta walka nowego blasku dodawała jego pracy apostołskiej, zyskiwała nowe błogosławieństwa, nowe zdobywała dusze.

Polem pracy apostołskiej chorych ma być przedewszystkiem ich własne mieszkanie: pokój chorego, sala szpitalna,

## Zawiadomienie.

Donosimy uprzejmie, iż z polecenia J. E. Ks. Biskupa Adamskiego przystąpiliśmy do druku diecezjalnej książki modlitwowej, ułożonej przez grono tutejszych wybitnych kapłanów pod tytułem

# „Skarbiec modlitw i pieśni”

Składa się ona z dwóch części: Pierwsza z nich zawiera, obok zbioru modlitw codziennych, aż 4 sposoby słuchania Mszy św., nabożeństwa komunijne i dla odwiedzenia Najśw. Sakramentu. Modlitwy za Ojczyznę, pieśni i nabożeństwa do Świętych Polskich, doznały tu osobliwego uwzględnienia. Druga część obejmuje z górą 600 pieśni chętnie śpiewanych przez wiernych w świątyniach.

„Skarbiec modlitw i pieśni“, napisany poprawnym językiem polskim, ukaże się w pierwszym wydaniu wielkości  $75 \times 120$  mm, drukowany na papierze zwykłym i cienkim biblijnym, a w drugim wydaniu miniaturowym, wielkości  $65 \times 107$  mm tylko na papierze cienkim biblijnym. Zgrabny format, czytelny i czysty druk oraz trwała różnorodna gustowna oprawa, uzupełniają piękny wygląd tego dawno oczekiwanego wydawnictwa.

Ponieważ agenci konkurencyjnej firmy zagranicznej rozsiewają nieprawdziwe pogłoski, że nasza książka modlitwowa wogóle nie ukaże się z druku, donosimy uprzejmie, iż najpóźniej w miesiącu październiku r. b. „Skarbiec modlitw i pieśni“ będzie do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach, które prowadzą dział książek modlitewnych.

Prosimy więc uprzejmie o wstrzymanie się z zakupem książki modlitwowej, aż do czasu ukazania się naszego modlitewnika diecezjalnego.

Polecając uwadze i łaskawej pamięci naszą książkę „Skarbiec modlitw i pieśni“ pozostajemy

z wysokim szacunkiem

**Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A.**

Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 58

# Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc.

poleca następujące wydawnictwa:

## „Ofiarna miłość“

sztuka w 4 aktach      cena zł 1,10

Wśród wielu sztuk, przeznaczonych dla teatrów amatorskich, zasługuje na szczególne wyróżnienie „Ofiarna miłość“. Głównymi jej bohaterami to baronowa, kobieta zła, despotyczna, przewrotna i lubiąca znęcać się i maltretować bezbronne ofiary. Zupełnie odrębnym typem jest Irena, jej pasierbica, która, mając w pamięci swą zmarłą matkę i wielki kult do Matki Bożej, kieruje się zawsze szlachetnymi pobudkami swego dziewczęcego serca i odpląca się swej gnębicielce miłością i przebaczeniem krzywd, jakich doznała od niej. — Treść sztuki poucza nas, iż idąc za przykazaniem bożem: „będziesz miłował Pana Boga swego, a bliźniego jak siebie samego“, znajdziemy zadowolenie w życiu i szczęście.

Sztuka nadaje się specjalnie dla zespołów żeńskich, zwłaszcza dla Sodalicyj i Kongregacyj Marjańskich

## Nowenna do św. Judasza Tadeusza

Stron 20      cena 0,30 zł

Nakład Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Katowicach,  
ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

Wielka cześć i szczególne nabożeństwo, jakimi cieszy się wśród głęboko wierzącego ludu katolickiego, zwłaszcza na Górnym Śląsku, św. apostoł Judasz Tadeusz, skłoniły wyżej wymienioną firmę do wydania drukiem nowenny do tego wielkiego Świętego. Liczne podziękowania w prasie za wysłuchane prośby za wstawieniem św. Judasza Tadeusza wskazują, jak skuteczne są modlitwy, zanoszone do Pana Boga za jego pośrednictwem. Wszyscy więc, którzy pragną uzyskać łaski i aby prośby ich zostały wysłuchane, niechaj modły swe przed tron Najwyższego zanoszą za pośrednictwem św. Judasza Tadeusza, odmawiając powyższą nowennę. Ponieważ nowenny do tego Świętego od dłuższego już czasu nie było w handlu księgarskim, z prawdziwym więc zadowoleniem należy powitać ukazanie się nowego wydania tej pożytecznej książeczki, która z pewnością cieszyć się będzie wielkim powodzeniem wśród wiernych.

Katowice, „Gość Niedzielny“ nr. 26—1933 r

schronisko. Rozważymy, jak trzeba myśleć o tych rzeczach, jak zabrać się do tego, by praca apostołska chorego na tem tak pozornie małym i ograniczonym polu pomyślnie i skutecznie mogła rozwijać się.

„Izdebka twoja, jeśli w niej wytrwale przebywasz, stanie ci się słodką; lecz jeśli ją często opuszczasz, rodzi tęsknotę i niesmak. Jeśli od początku nawrócenia twego ciągle w niej przemieszkivać i pilnować jej będziesz, stanie ci się z czasem miłą przyjaciółką i najwdzięczniejszą pociechą“ (Naśladowanie Chrystusa I, 20).

Słowa te zdają się mieć zastosowanie tylko do zakonników, tymczasem zawarta w nich jest wielka mądrość, z której skorzystać mogą wszystkie dusze, które chcą prowadzić życie prawdziwie religijne, wewnętrzne. Szczególnie obiecująco i radośnie brzmią te słowa dla chorych, przed którymi odkrywają nieznanne dotąd źródła słodyczy tam, gdzie zdawało się, że znajdują tylko nudę i gorycz.

Są chorzy, którzy do pokoju swojej choroby wpadają gwałtownie, nagle, ze złością i gniewem patrzą na ten pokój i na wszystko co zawiera, i gdyby tylko mogli, zniszczyliby wszystko od jednego zamachu. Są inni, którzy stają spokojnie przy oknie, albo z łóżka unoszą głowę ku oknu i tęsknie i zazdrośnie patrzą na świat i myślą: wyrwać się stąd, pójść tam daleko, gdzie wre życie, ruch. Inni nic nie chcą widzieć, uważają, że to jest chwila, przystanek, nie warty zainteresowania się, przejdzie, minie, wrócą znowu do siebie, a to, że na przystanku trwają tak bezmyślnie miesiące i lata, bo muszą trwać, jest im obojętne.

Takie nastawienie chorego wobec jego pokoju jest nie-dobre. Trzeba na sprawę trzeźwo i spokojnie patrzeć, trzeba ten pokój poznać, pokochać, zająć się nim, bo ostatecznie chory więcej potrzebuje pokoju niż pokój potrzebuje chorego. Wejść do tego pokoju bez goryczy i złości, wejść w duchu pokoju, zacznij dobrze, po dobremu. „Zamknij za sobą drzwi twoje i przyzwij ku sobie Jezusa, Ukochanego twego“, poleca autor „Naśladowania“ (I. 20, 8).

Nie obawiaj się tej samotności, nie obawiaj się tego pozostawania sam na sam z Jezusem, który chce ci być pocieszycielem i przyjacielem. Wiele razy będziesz potrzebował Jego dobroczynnego towarzystwa. Nie odrzucaj więc Jezusa, nie czyni pokoju twego jeszcze bardziej pustym i próżnym, niż jest.

W pokoju chorego powinien być ład i porządek, czystość i prostota. W pokoju chorego znajdzie się zupełnie na swoim miejscu krzyż, obraz pobożny, kropielnica z wodą święconą. Są pokoje chorych, w których te rzeczy święte są w obfitości, ale zbyt często ludzie tam przebywający nie umieją zachować się odpowiednio do obecności tych świętości. Są pokoje chorych, z których umyślnie usunięto krzyż. Trzeba, by katolicy i chorzy i zdrowi mocno i stanowczo domagali się umieszczenia krzyżów w salach, gdzie są chorzy katolicy. Trzeba także domagać się, by tam, gdzie krzyże są, były one należycie szanowane i czczone przez samych katolików.

Ktoś napisał kiedyś dzieło pod tytułem: Podróż naokoło mego pokoju. Oto znakomita okazja dla chorego: urządź podróż naukową, wyprawę misyjną, pielgrzymkę naokoło własnego pokoju. Trochę tylko uwagi i spostrzegawczości, trochę dowcipu i serca, a zrobicie wspaniałą wycieczkę, nie ruszając się ze swego łóżka. Są ludzie, którzy objechali połowę ziemi, a mało co widzieli. Trzeba umieć podróżować, trzeba umieć patrzeć i widzieć. Taka podróż będzie mogła trwać miesiącami całymi, nie potrzeba śpieszyć się. Czas szybko będzie mijał w tej ciekawej podróży, przynoszącej co dnia nowe odkrycia. Wiele kłopotu ma lekarz z chorym i chory sam ze sobą, gdy chorego opanuje demon zmienności, dążenie do ciągłych zmian i urozmaiceń. Taka podróż może bodaj w części zaspokoi i uspokoi te pragnienia, skieruje je na właściwe tory. „Ziemia jest mniejszą, niż serce ludzkie, i nie ma nic większego nad Boga samego!” (Perreyve). Boga znajdziesz Drogi Bracie Chory, właśnie w samotności twego pokoju. Po różnych wędrówkach, po nużących i wyczerpujących podróżach życiowych często dopiero w pokoju chorego, na sali szpitalnej spotka się człowiek z Bogiem.

Są chorzy, którzy długo i poważnie chorują, którzy czas choroby mają bardzo urozmaicony, mają zbyt wiele zajęć i rozrywek i dlatego dotąd Boga nie znaleźli. Dlatego nienawidzą swego pokoju, nie rozumieją sali szpitalnej. Są inni, którzy pobyt w sali szpitalnej muszą opłacić tyłu cierpieniami, tyłu rzeczy muszą wyrzec się, obywać się podczas choroby bez tyłu najkonieczniejszych rzeczy, że pragną gwałtownej zmiany, pragną zbyt wiele i także wśród tych zbyt licznych pragnień Boga nie znaleźli. Może ten nasz list i jednym i drugim wskaże drogę właściwą do tego, jak pokochać pokój podczas choroby, jak podczas choroby w tym pokoju można znaleźć Boga. Może ten list przeczytają i zdrowi przyjaciele chorych i pomogą chorym w urządzeniu pokoju tak, by życie podczas choroby było pożyteczne i po apostołsku wyzyskane dla zdrowia cielesnego i dla dobra duszy. Pomyślcie o tem, jak to misjonarze, gdy przychodzą do jakiejś nowej misyjnej placówki, zabierają się do poznawania terenu, do przygotowania miejsca pod dom, pod kaplicę i kościół i szkołę i szpital... Z początku jest tylko namiot wśród lasu, potem dom w polu, wśród ogrodu, potem kaplica, ochronka, szpital, wioska cała, ognisko życia nowego! Stań się misjonarzem we własnym pokoju.

Z całego serca was pozdrawiam — oddany w Chrystusie

**X. Michał Rękas.**

---

**Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.**

**Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.**

**Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A., Katowice, M. Piłsudskiego 58.**  
**Prenumerata roczna 3,60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.**